Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 47. Poznań, dnia 21 listopada 1926 roku. Rok XXXII.

ORĘDZIE X. ARCYBISKUPA PRYMASA

Na VII Zjeździe Katolickim w Poznaniu (czyt. artykuł w dodatku) Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Prymas wygłosił następujące orędzie, które uchodzić może za program całkowity jego rządów pasterskich:

Ten VII Zjazd Katolicki Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej musi koniecznie nawiązać do dwu wielkich wydarzeń w naszem życiu religijnem i narodowem, do wydarzeń, które głęboko poruszają duszę polską, a mają się do siebie jak pytanie i odpowiedź. Takiem wydarzeniem jest na pierwszem miejscu kryzys duszy polskiej.

Lat osiem mija, jak Polska w pierwszem uniesieniu wolności wyczuła instynktownie swe dziejowe przeznaczenie i zerwała się do pochodu ku wielkości i potędze, wśród których kiedyś innym narodom świecić miała przykładem cnót prywatnych i zbiorowych. Nastąpiły porywy i bogate ofiary z mienia, z sił najlepszych i z krwi. Pracy i poświęcenia poniosła Polska dla swego bytu tyle i takie na każdem polu stworzyła postępy i zdobycze, że w innych warunkach byłoby ich starczyło na dobrobyt i wielkość.

Były i błędy, były grzechy, była słabość, były bolesne nieporozumienia. A przedewszystkiem był w duszy polskiej od samego początku jakiś rys głę-

Zjazd Katolicki w Poznaniu. Plenarne zebranie w niedzielę.
Pierwszy z biskupów (od lewej strony) Najprzew. X. Prymas, następny (z kwiatami) X. Arcybiskup Teodorowicz z Lwowa, potem X. Biskup Okoniewski z Pelplina, X. Biskup Krynicki z Włocławka, X. Biskup Laubitz z Gniezna.

boki, któregośmy zatrzeć nie zdołali, rys, który się w pewnych okresach groźnie powiększał, a wkońcu po ośmiu latach doprowadził duszę polską do przesilenia. Zamyślona przystanęła Polska na wielkim gościńcu swych dziejów. W śmiałem poszukiwaniu przyczyn swego przesilenia wstecz spogląda i analizując swój ośmioletni czyn, wielki urządza ze sobą rachunek sumienia.

Jakaż ona piękna i kochana ta biedna Polska w tej chwili! Nigdy nie była tak szczera i taka szlachetna jak teraz, gdy własny rozbiera czyn, aby się w nim dopatrzyć tego, co ją osłabia i poniża.

Więc widzi Polska w swem przeszłem życiu państwowem wielki przyrost walorów różnych, ale i zaniedbań wiele wskutek niedoświadczenia, amatorstwa i ułomności. Widzi, jak w życiu narodowem tu i tam przebijają dawne polskie wady, jak hamują postępy i wzloty, jak nas różnią i dzielą; ale konstatuje zarazem, że te wady dzisiaj przecież naogół już mniej wybujałe, niż dawniej, że zwłaszcza młodzież coraz to wyraźniej dąży do tego, aby być polską nie przez polskie wady, lecz przez polską cnotę. Przedewszystkiem jednak stwierdza Polska w rozbiorze sumienia, że ośmioletni czyn jej był wprawdzie dziełem jej rąk, ale w wielkiej części nie był tworem jej polskiej myśli, jej polskiego serca. Stwierdza ze zdumieniem, że to po wielkiej części twór uwięzionego jeszcze ducha, uwięzionej myśli. Stwierdza Polska, że ona dotychczas własnego wolnego polskiego czynu wydać nie mogła, bo działała nieświadomie pod obcym nakazem. I dlatego wypiera się dziś Polska wielu swoich czynów, wypiera się ich, bo ich za swoje, za wolne polskie czyny uznać nie może. I pyta się Polska, co jej myśl więzi i jakby się do wolnego czynu zerwać mogła.

Z właściwą sobie wyrazistością maluje Izajasz prorok obraz narodów ujarzmionych przez tyranję fałszu i mówi o nich, że mają wędzidło błędów w szczękach swoich. Dziś Ojciec św. Pius XI w encyklice o Chrystusie Królu wskazuje na to, że w na-

Ewangelja na niedzielę dwudziestą szóstą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 24, w. 15—35,

Jon czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka (9[27]), jaka zaległa miejsce święte — kto czyta niech rozważy! — wówczas ci, co są w Judei niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania; a kto jest na polu, niech się nie wraca, by zabrać płaszcz swój. — A biada brzemiennym i karmiącym w owe dni. Proście tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w zimie lub szabat.

Wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie były skrócone dni owe, żaden człowiek nie mógłby się zbawić. Ale przez wzgląd na wybranych, dni one zostaną skrócone.

Wówczas gdyby wam kto powiedział: „Oto tutaj jest Chrystus" albo „tam" — nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i dziwy tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. Oto przepowiedziałem wam.

Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu", — nie wychodźcie; — „oto jest w ukryciu" — nie wierzcie. Albowiem, jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie, tak też będzie z przyjściem Syna człowieczego. Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą.

A natychmiast po udręce dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba padać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. — I wówczas na niebiesiech ukaże się znak Syna człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I wyśle aniołów swych z trąbą i głosem donośnym i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krańców ich. A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: gdy już gałąź jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. — Podobnież i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko: we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż to wszystko się stanie. — Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Nauka.

Wskazując na potężne i wspaniałe mury świątyni Jerozolimskiej, wyrazili apostołowie mniemanie, że taka budowa stać będzie do końca świata. Na pytanie ich, kiedy nastąpi koniec świata, odpowiada Pan Jezus słowami dzisiejszej ewangelji.

Najpierw przepowiada w niej znaki, poprzedzające zburzenie kościoła jerozolimskiego, potem skończenie świata.

Już prorok Daniel przepowiedział, że Jerozolima wraz z świątynią ulegnie zniszczeniu. Odwołując się na tę przepowiednie, upomina Zbawiciel, aby chrześcijanie uciekli do miasta Pella za rzekę Jordanem.

„Wtedy bowiem nastanie wielka udręka."

Spełniła się ta przepowiednia po upływie lat trzydziestu siedmiu. Jak opowiada naoczny świadek, historyk żydowski, Józef Flawjusz, w oblężonem mieście zabrakło żywności. Kto z głodu, szukając korzonków i kory drzew, odważył się pójść poza bramy miasta, a wpadł w ręce Rzymian, został przez nich przybity do krzyża. Zdarzyło się, że matki oszalałe od głodu, zabijały i pożerały własne dzieci. Gdy po pięciumiesięcznem oblężeniu Rzymianie miasto zdobyli, wycięli w pień taką mnogość ludzi, że wódz ich Tytus, widząc to, załamawszy ręce, zawołał: Nie moja to moc ani moich żołnierzy, lecz moc bogów zwyciężyć mogła tak licznego wroga. Reszta obrońców schroniła się do świątyni.

Ponieważ się nie chcieli poddać, Rzymianie podpalili ją i tak zamienili ją w popiół i gruzy.

„Powstaną fałszywi prorocy"...

I to się spełniło. Lecz chrześcijanie pamiętając na przestrogę Zbawiciela, nie uwierzyli im, wiedząc, że gdy Chrystus po raz drugi pojawi się na świecie, „przyjście Syna Człowieczego będzie jako błyskawica" niespodziane i nagłe.

Nastąpi ono na końcu świata, a poprzedzi je szereg znaków na niebie: słońce się zaćmi, księżyc nie da jasności swej, a gwiazdy będą padać z nieba i moce niebieskie zostaną wstrząśnięte, czyli wytrącone będą z równowagi.

„Gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko: we drzwiach": że koniec świata nadszedł.

Rozważając dzisiejszą ewangelję, trudno nie przejąć się świętą bojaźnią sądu Bożego, który nas czeka wszystkich. Zawczasu na ten sąd się gotujmy, pokładając całą ufność w miłosierdziu Pańskiem i modląc się o nie słowy Psalmisty: „Nie wchodź Panie, w sądy z sługą Twoim, albowiem nie ostoi się przed Tobą żaden człowiek żyjący".

szych czasach nowy tyran kłamstwa okiełznął ludy katolickie uzdami fałszu, a tyranem tym jest kierunek myśli, który nazwał laicyzmem. Charakteryzuje go jako tę ideologję, która z życia narodowego i państwowego wypiera wszelką myśl Bożą i religijną. Laicyzm odmawia Kościołowi władzy nauczania, ustanawiania praw i rządzenia narodami w celach wiecznego zbawienia. Zrównawszy religję Chrystusową z sekciarstwem i z pierwszym lepszym fałszem religijnym, chce ją wydać na samowolę panujących i rządów. Wmawiając w narody, że w swych wewnętrznych ustrojach prawa Bożego uwzględniać nie potrzebują, szerzy ateizm i upadek etyczny. Z umysłu podtrzymuje niezgodę społeczną, a pod płaszczykiem równości i dobra publicznego uprawia egoizm osobisty i partyjny, głosi zasady, które rozbijają jedność rodziny i rozsadzają społeczeństwo, a odbierając ludom ideały duchowe, spychają je na tory materjalizmu, by je wreszcie po smutnych zawodach pchnąć w objęcia przewrotu i komunizmu.

Jako trwałe wezwanie do wyswobadzania się z duchowych wędzideł tej ideologji zaprowadził Ojciec św. nową w kościele uroczystość, święto Chrystusa Króla.

I to jest ten drugi fakt, z którym się schodzi nasz Zjazd Katolicki, fakt, który jakby opatrznościowo wplata się w dzieje duszy polskiej w chwili jej przełomowego zwrotu do nowych zdrowych kierunków. Przed duszą polską, dręczoną wątpliwościami, niepewnością, staje więc dzisiaj w królewskich blaskach Chrystus — staje z żądaniem, by Polska w swem życiu uznała jego nieprzedawnione prawa, staje z odpowiedzią na pytanie, jak Polskę ratować? Chce Chrystus Król, by się Polska odrodziła, zrywając z laicyzmem, który więzi jej myśli i wielkie siły. Ma się Polska przeciwstawić prądom, które podkopują życie religijne. Nie ma Polska sprzyjać destrukcyjnej pracy różnego rodzaju apostatów i nie ma popierać odszczepieństwa, które nic zdrowego i nic pożytecznego w życie narodu nie wnosi, a natomiast jedność rozbija i siłę narodową załamuje. Nie ma Polska dopuścić do ustawodawstwa, któreby prowadziło do rozprzężenia rodziny przez rozwody. Ma Polska porzucić metody partyjne, które, nie uznając u nikogo innego zasług i dobrej woli, bezwzględnie wypierają i niszczą przeciwników. Wyprzeć się ma Polska niezgody, a nieporozumienia i spory ma łagodzić, nie zaostrzać.

Wyprzeć się ma owej płytkości i lekkomyślności w traktowaniu spraw publicznych, owego braku odpowiedzialności za losy narodu, które były powodem, że niemasz prawie ani jednego elementu składowego w naszym ustroju publicznym, któryby był w ustawodawstwie i praktyce tak przeprowadzony, jak tego dobro narodu wymaga. Wyprzeć się ma Polska na wszystkich szczeblach hierarchji państwowej każdego bezprawia, każdej anarchji, każdego rozkładu. Wyprzeć się ma Polska, a wyprzeć stanowczo każdego poczynania, któreby podrywało autorytet w życiu publicznem i państwowem. Wogóle ma Polska zerwać z prądami, które zawodowo propagują laicyzm pod jakimkolwiek tytułem i w jakiejkolwiek szacie, a przedewszystkiem zerwać powinna z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie ducha Chrystusowego z życia narodów. Tem więcej zaś zerwać z nią musi Polska, że masonerja to konspiracja zagraniczna, której nietylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się w ostatnim czasie olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to jako ożywczy powiew wiosenny w swem narodowem życiu.

I w takiej chwili my mamy się zaprzedawać w wolnomularską niewolę? Czyż naprawdę mamy powtarzać wszystkie błędy innych ludów i w zaraniu swego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlicę po to, aby później, po szkodach nieobliczonych, z ogromnym trudem i niepewnem powodzeniem z pod wpływów wolnomularstwa się wyzwalać? Zerwać z laicyzmem znaczy w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie kiełzna. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków karjery i powodzenia.

Ojciec Bailly, założyciel „Domu dobrej prasy" i wielkiego dziennika katolickiego we Francji „La Croix" (Krzyż).
(Do art.: Na drugiej półkuli na str. 648.)

To dopiero negatywna strona Królestwa Chrystusowego. Pozytywna zaś, to oparcie naszego całego prywatnego i publicznego życia na zasadach Chrystusa.

Odrodzenie Polski dokonać się musi naprzód w polskich duszach, z których drogą zdrowego czynu popłynie odrodzenie we wszystkie objawy naszego życia zbiorowego. Dusza polska musi się przejąć Chrystusem w życiu nadprzyrodzonem Jego łaski.

Dopiero taka dusza, Sakramentami Chrystusowemi oczyszczona i utwierdzona w dobrem, dusza święta i czysta staje się trwałem i prawdziwem podłożem dla zdrowej cywilizacji dla wzniosłej kultury. Napróżno wołamy o uzdrowienie życia państwowego, jeżeli Chrystusem nie uzdrowią się poszczególne dusze. Aby Chrystusa wnosić w publiczne życie, trzeba Go wprzód w sercu swem poznać, zrozumieć i Nim żyć.

Następnie ma się Polska postarać, aby Chrystus swemi prawami i swoim duchem zapanował w naszem życiu społecznem i politycznem. Tego się laicyzm najwięcej lęka. Nazywa to fanatyzmem katolickim, klerykalizmem, teokracją. A jednak Chrystus powinien być Królem także naszego życia publicznego, bo ma do tego Boskie prawo i tylko Jego autorytet Boski da naszemu życiu zbiorowemu siłę i powagę, a Jego duch ustrzeże nas od błędów.

Nie znaczy to, że Kościół dąży do opanowania władzy państwowej, lub chce wkraczać w sprawy polityczne. To nie jego zadanie.

Kościół nie solidaryzuje się też z żadną formą rządów i nie jest związany z żadną partją polityczną. Ale jako powiernik i stróż nauki i zasad Chrystu-

sowych, każe tych zasad przestrzegać także w życiu publicznem, zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadnień religijnych i etycznych. Kościół nie jest ani szkołą polityczną, ani politycznym warsztatem, lecz szkołą sumienia katolickiego, z którem mężowie stanu, politycy, członkowie ciał ustawodawczych i urzędnicy mają wstępować w życie publiczne.

Tego Królestwa Chrystusowego w naszem życiu zbiorowem domaga się dzisiaj Polska katolicka, a domaga się w tem przekonaniu, że ono jest jedynem jej zbawieniem w dzisiejszem bolesnem przesileniu.

Zamykam te krótkie wywody tą praktyczną syntezą:

Z przesilenia duszy polskiej i z królewskich praw Chrystusa wynikają następujące dla Narodu Polskiego nakazy:

1. nakaz wyzwolenia się z pęt laicyzmu i uzdrowienia życia prywatnego i publicznego duchem Chrystusowym;

2. nakaz jedności i zgody na gruncie kościelnym, na którym jedynie dokonać się może zespolenie naszego rozbitego społeczeństwa, bez względu na przynależność partyjną, bez względu na poglądy i zapatrywania;

3. nakaz wiary w przyszłość narodu, jeżeli Chrystus królować mu będzie i nakaz ufnej i zgodnej pracy dla Boga i Ojczyzny.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

VII.

Odwiedziny w Bonne Presse. — Porównanie z Drukarnią św. Wojciecha. — Historja Domu dobrej prasy. — O. Bailly. — Konferencja w redakcji. — W drogę na okręt! — Misjonarskie jedzenie. — Kawa w misce.

Zbliżył się ostateczny dzień przeznaczony na wyjazd z Paryża. Miałem jeszcze do załatwienia odwiedziny, na których mi bardzo zależało. Jako redaktor i wydawca, mający od przeszło 30 lat do czynienia z „Przewodnikiem", drukarnią, maszynami drukarskiemi, pragnąłem poznać „konkurencję" i przypatrzeć się, jak pracują w Paryżu wielkie redakcje i drukarnie. Że zaś patrzałem na własne oczy, jak nasz „Przewodnik" i jego drukarnia, zwana Drukarnią i Księgarnią św. Wojciecha, dzieło śp. arcybiskupa Stablewskiego, z maleńkich początków jak ono ziarno gorczyczne w ewangelji rozrastał się w ogromne dzieło, więc nieco próżnością wiedziony, chciałem porównać to co się zrobiło u nas z rozmiarami pokrewnego dzieła francuskiego.

Jest w Paryżu sławny dziennik katolicki „La Croix" (Krzyż). Drukuje się on w olbrzymiej drukarni własnej, która pracuje równocześnie dla wielkiego przedsiębiorstwa wydającego uczciwe książki katolickie. Jego nazwa La Bonne Presse (Dobra prasa).

Powiem odrazu, że jeżeli szedłem na owe oględziny z pewną próżnością w sercu, przekonany, że idzie równy do równego, to dostał mi się psztuczek w nos. Jużcić, że nasza instytucja św. Wojciecha z „Przewodnikiem", drukarnią, księgarnią, papiernią, licznemi wydawnictwami nie potrzebuje się powstydzić swojego rozwoju. Jesteśmy może największym zakładem wydawniczym w Polsce. Ale w porównaniu z takim zakładem jak Bonne Presse widać, jak dalekie jeszcze przed nami drogi rozwoju dla dobra sprawy katolickiej.

Nie będę zajmował uwagi czytelników ścisłym opisem całego zakładu, wyliczaniem maszyn drukarskich, przedstawianiem ciekawego zresztą ruchu w tak olbrzymim warsztacie. Dziennik La Croix, duża gazeta, wychodzi codziennie w ćwierć miljona egzemplarzach. Pomyślcie, ilu to ludzi potrzeba, aby to napisać, ułożyć, wydrukować i wysłać w świat! A obok tego dziennika wychodzi cały legjon pism mniejszych, przeważnie tygodników, razem w liczbie kilku miljonów egzemplarzy. Niema potrzeby religijnej, niema warstwy ludności, dla którejby nie wydawano tam odpowiedniego pisma.

Ale ciekawą jest ta rzecz, że wszyscy prawie pracownicy to nietylko katolicy, ale członkowie zgromadzenia religijnego. W zecerni, tam gdzie się z czcionek ustawia całą gazetę, pracują nie mężczyźni, lecz wyłącznie panny, i to zakonnice. Zakład ma nawet własną elektrownię, prowadzoną własnemi siłami. To też gdy razu pewnego wybuchł w Paryżu, urządzony przez socjałów i komunistów, wielki strejk generalny, zabrakło prądu elektrycznego i nie ukazał się żaden dziennik, to gazeta La Croix drukowała się i wychodziła spokojnie, ponieważ zakonnicy i zakonnice nie strejkują!

A jaki też początek tego wielkiego dzieła? Ach, wartoby to kiedy opisać obszerniej dla otuchy i zachęty i wykazania, jak w najtrudniejszych warunkach nieustępliwa i twarda praca może zwyciężyć złość nietylko ludzką, ale piekielną. Tutaj tylko kilka słów. Rzeczywistym założycielem „Domu dobrej prasy" jest zakonnik ze zgromadzenia asumpcjonistów, zakonu pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej. Nazywał on się Wincenty Bailly (czytaj Bajji). Już jako młodzieniec pałał on dziwnym duchem apostolskim. W szkole namawiał współuczniów do spowiedzi i częstej Komunji; później został telegrafistą i jako taki szerzył wśród kolegów zasady wiary, a robił nieraz awantury odważne tym, którzy ośmielili się w jego obecności bluźnić lub wygadywać niedorzeczności przeciw Kościołowi, należał do patronatu, opiekującego się młodzieżą, wreszcie wstąpił do asumpcjonistów.

Walcząc przeciwko złemu, widział, jak to najwięcej trucizny zadaje duszom zła książka i zła gazeta. Trzeba było na ten jad wyszukać lekarstwo. Upatrywano je w zdrowem piśmie, w uczciwej gazecie, w dobrej książce. I oto ubogi zakonnik, bez grosza przy duszy, rozpoczyna wydawanie tygodników, broszurek, pisemek ulotnych, aż wreszcie zakłada wielką codzienną gazetę katolicką, La Croix, nie będącą służką żadnej partji politycznej, lecz służącą jedynie i wyłącznie obronie sprawy katolickiej. Masoński rząd francuski, któremu, jak każdemu rządowi bezbożnemu, solą w oku i kością w gardle jest uczciwe pismo katolickie, wytoczył przeciwko niej najpotężniejsze działa. Udało mu się nawet otumanić nuncjusza papieskiego i przy jego pomocy zmusić asumpcjonistów z księdzem Bailly na czele do wycofania się z redakcji. Ba, nawet rozwiązanie całego zgromadzenia asumpcjonistów zawyrokował najwyższy sąd w Paryżu. Ojcowie poszli w rozsypkę, na wygnanie. O. Bailly skazany został kilkakrotnie na więzienie, więc poszedł zagranicę. Dopiero po kilku latach dzięki amnestji uzyskał możność powrotu. Zczasem i Dom dobrej prasy przeszedł znowu we władanie

asumpcjonistów i pozostaje w niem do dzisiejszego dnia. Jestto Opatrzność dla katolickiej Francji. Bezbożność rozlewałaby we Francji jeszcze szerzej swoje mętne fale, gdyby katolickie pisma nie sypały wałów obronnych.

Uważałem za rzecz pożyteczną opowiedzieć kochanym czytelnikom tę ciekawą historję. Niechaj uczą się stąd, jak silną bronią w walce przeciwko złemu jest dobra książka i uczciwe pismo katolickie. Niechaj wszyscy staną się apostołami dobrej prasy!

Poznałem czcigodnych ojców kierowników pisma i całego zakładu. Na czele stoi dzisiaj x. kanonik Frank. Sztab jego współpracowników jest ogromny. W sali redakcyjnej siedziało przy długich stołach dziesiątki pisarzy.

Źle mówiono wówczas we Francji o Polsce. Były to przecież dni majowych przewrotów. Po gazetach przedstawiano kraj nasz jako istną bolszewję. Nie mogło to wychodzić na dobre Polsce. Więc w redakcji La Croix mieliśmy dwukrotnie konferencję z redaktorami, prosząc, aby podawaniem takich tatarskich wiadomości nie wyrządzano szkody Polsce. Istotnie, gazeta umieściła nasze informacje, a inne pisma paryskie je powtórzyły i były ostrożniejsze w przyjmowaniu wiadomości z naszej Ojczyzny..

No, ale teraz czas pakować manatki i wyruszać w drogę na okręt. Jak już zaznaczyłem, mieszkałem w domu księży ze zgromadzenia misyj zagranicznych. Byli pomiędzy nimi tacy, którzy długie lata strawili na misjonarskiej pracy w dalekich krajach pogańskich. Byli więc między nimi bywalcy na morzu, tacy, co to po kilka tygodni nieraz tułali się po różnych oceanach, w burzach i nawałnicach. Ci właśnie straszyli morzem i przestrzegali żartobliwie przed morską chorobą.

— Przedewszystkiem dobrze się najeść przed wejściem na okręt, — mówili. — Słaby, niesyty żołądek, to morska choroba pewna!

Więc poczciwcy uraczyli nas śniadaniem obfitem, podanem po swojemu, po misjonarsku. Mają oni ten zwyczaj, że przy stole każdą rzecz podają do jedzenia oddzielnie. My zjemy sobie kawałek mięsa, do tego godną porcję ziemniaków, nieco warzywa lub sałaty, ale to wszystko jemy razem. U nich podaje się osobno mięso, osobno sałatę, osobno nawet ziemniaki, które zwykle przypiekają. Więc jesz oddzielnie samo mięso, albo same ziemniaki, albo i samą sałatę. To jest o tyle nie samą, że do wszystkiego przygryzasz chleb, którego Francuzi przy każdem jedzeniu spożywają bardzo wiele, a jedzą chleb bielutki, i popijasz winem, które tam, w kraju win, kosztuje kilka groszy i jest na stole najbiedniejszego nawet człeka. Podając każdą rzecz osobno, wywołują wrażenie, że obiad składa się z wielu dań. Jestto takie sobie oszukiwanie poczciwego żołądka, zapewne, aby myślał, że dostaje mu się więcej, gdy ładują weń każde danie oddzielnie. Takie to jest to misjonarskie jedzenie.

Jeden sposób podawania potraw wzbudził w nas wielką wesołość. Mianowicie dawali nam tam kawę nie w filiżankach, ani szklankach, lecz w misce, i trzeba ją było jeść dużą łyżką.

— Jakto! kawę mam jeść z miski jak pospolitą zupę? Czy to nie ubliżenie dla przezacnej kawy?

A że jestem taki sobie brat kawiarz, nie mogłem nawet zupełnie wpaść na smak tej kawy w misce.

W gościnności swej zacnej dawali nam ojcowie co tylko mieli najlepszego, a już mianowicie przed wyjazdem na morze, jako zabezpieczenie od choroby morskiej. Że mimo tego zabezpieczenia bywało jednak z tą chorobą rozmaicie, to się pokaże w dalszym ciągu.

X. Józef Kłos.

Matka i dziecko

II.

Przyglądając się wychowaniu dzieci, twierdzę, że najważniejszym czynnikiem wychowawczym, to posłuszeństwo. To jest fundament. „Czcij ojca twego i matkę twoją". Pytam się, czy cześć dla rodziców dzieci będą miały, jeżeli nie przyzwyczaimy ich do posłuszeństwa?

W poprzednim artykule pisałam o ćwiczeniu dzieci w posłuszeństwie od lat najmłodszych. Tu dodaję, że praca w tym kierunku jest najważniejszą do 5-iu lat życia. Jeżeli wiek ten uważać będziemy za zbyt wczesny, to później nic nie zrobimy. Na glebie nieposłuszeństwa rosną różne chwasty kłamstwa, wybiegi, nieuzasadnione płacze. Budzi się niechęć do rodziców i pracy. Dziecko przez wytężanie myśli, jak obejść rozkaz rodziców, marnuje czas i wolę, którą naszym obowiązkiem jest skłaniać ich do dobrego.

Może niejedna matka powie, że jej dziecko nad wiek rozwinięte, wrażliwe, jak można od niego wymagać ślepego posłuszeństwa. Inna powie, że dziecku zdrowie nie dopisuje, tak że nie może wymagać posłuszeństwa ścisłego. To jest błędna droga! Jeżeli dziecko jest wątłe, tembardziej dbać musimy o zdrowie duszy i nie narażać dziecka w przyszłości na szarpanie nerwów. Wrażliwe dziecko musi także wiedzieć, że słów matki lekceważyć nie wolno. Naszem zadaniem jest wpoić pojęcie posłuszeństwa dziecku tak, aby pamiętało o niem całe życie i nie czuło ciężaru, nie myślało mylnie, że pozbawia się go woli. Dlatego z rozwagą trzeba zwracać się do dzieci, aby nie psuć pojęć.

Żądania nasze powinny być jasno powiedziane. Wymagać od dziecka skupienia uwagi w chwili, gdy mówimy.

Nie przyzwyczajać do dwukrotnego powtarzania. Pilnować, aby polecenie wykonane było w czasie i możliwie najlepiej. Jeżeli dziecko ma skłonności do nieposłuszeństwa, to podpatruję, czy uda mu się odwlec robotę lub zrobić gorzej. Matka powinna unikać za wszelką cenę chwilowych kaprysów. Matka wesoła dziecku pobłaża, gdy przyjdzie przygnębienie, wtedy jest ostrzejsza. Te uczucia nie powinny nami kierować.

Posłuszeństwa przestrzegać winniśmy dla dobra dziecka. Dziecko przyzwyczajone do posłuszeństwa starać się będzie o wypełnienie przykazań Bożych, wymagań nauczycielki i wychowawców, a w życiu obcowanie z ludźmi nie będzie mu trudne.

Nie trzeba przyzwyczajać dziecka w pierwszych latach do pytań „dlaczego mam to zrobić", niech samo myśli — można mu to nasunąć i przyzwyczajać tą drogą do samodzielnego odkrycia potrzeby posłuszeństwa. Są chwile w życiu dziecka nie choroby, ale stanu nienormalnego. Nie stawiajmy wtedy żądań zbytecznych. W rodzinie, gdzie panuje posłuszeństwo, na pewno niema dzieci o rozstrojonych nerwach. Zastanówmy się, czy codzienne historje wywołane nieposłuszeństwem dodatnio wpływają na zdrowie matki i dzieci?

Czy wolno nam rujnować system nerwowy dzieci naszych? Czy niedość zatrważające stosunki są pod tym względem w Polsce?

Czem jest posłuszeństwo, wiedziały nasze prababki. W rodzinach obok surowości kwitła miłość wielka i szacunek dla rodziców. Posłuszeństwo to droga Chrystusa, który całe życie wypełniał wolę Ojca Niebieskiego.

X. X.

Zamek św. Kingi i pustelnia w Pieninach

Pieniny są to po Tatrach najpiękniejsze góry w Polsce. Tam znajduje się urocza góra Zamkowa. Na niej stał ongi jakby gniazdo jaskółcze, przyczepione do strzechy — zameczek św. Kingi, żony księcia Bolesława Wstydliwego. Od zameczku średniowiecznego pochodzi nazwa tej góry. W r. 1241 podczas napadu Tatarów na Polskę, w zameczku tym Kinga z mężem się schroniła, zaś w r. 1287 podczas trzeciego napadu Tatarów powtórnie z siostrami zakonnemi z klasztoru ze Starego Sącza. Widząc niebezpieczeństwo grożące od najeźdców, Kinga padła na kolana i błagała niebiosa o litość i pomoc. Wtem zameczek przesłoniła ciemna, gęsta chmura. Pioruny, deszcz ulewny i kamienie z łoskotem spadły ze skał na głowy Tatarów, potoki zaś wzburzone i Dunajec, zalały obóz tatarski. Ci widząc istny sąd Boży, ze strachu pouciekali. Kinga wróciła ze siostrami zakonnemi do klasztoru w Starym Sączu. Od tego czasu parokrotnie na górę Zamkową przybywała, a jej ulubionem miejscem był ogródek na szczycie góry.

Zameczek św. Kingi zniszczyli husyci czy Szwedzi. Dziś z zamku sterczą tylko ruiny.

W najnowszych czasach roku 1904/5 na zwaliskach zameczku zbudowano domek 7 metrów długi, przeszło 3 szeroki, niecałe 5 wysoki, z przybudówką ze ścianami i strychem łączący się z pustelnią w całość. Stoi on na kamiennej skale, z drzewa jest budowany, z dwóch stron korą obity, dach gontem pokryty i z małą wieżyczką (patrz obrazek). W nim zamieszkał pustelnik brat Władysław Stachura, pochodzący z Bobrka z pod Oświęcimia. Zajmował się bractwami Różańca i Szkaplerza św. i naprawą ścieżek wkoło. Dla kościoła parafjalnego w Krościenku sprawił 6 lichtarzy pięknych na ołtarz wielki, które są ozdobą kościoła. Lud tameczny go prześladował, r. 1915 z nienawiści posądzono go niesprawiedliwie o szpiegostwo, okuto w kajdany na miejscu i wzięto stamtąd. Sąd w Nowym Targu uznał go niewinnym. Podówczas zaś Rosjanie byli blisko Krościenka, nie wrócił więc brat Władysław na pustelnię, został w wojsku austrjackiem, brał udział w wojnie światowej, a w r. 1919 zaginął pod Lwowem w najeździe ukraińskim.

Domek stał blisko 10 lat próżny, bez nijakiego mieszkańca i gospodarza, ogołocono go z drzwi i okien i podziurawiono, chylił się ku ruinie zupełnej.

Wejście na Pustelnię w Pieninach.

W r. 1924 w maju zjawia się na tem miejscu drugi pustelnik, jest nim były żołnierz w wielu wojnach walczący, rodem z Wielkopolski. Przyjął go proboszcz i kanonik Bączyński w Krościenku i jest on pod tegoż pasterza kierownictwem i opieką.

Z pustelni chodzi codziennie pieszo 4½ kilometrów do kościoła w Krościenku. Żywi się z pracy rąk jarzynami, owocem suszonym, orzechami, rydzami kiszonemi, które sam sobie kisi. Sypia w trumnie, gdyby umarł, toby go ludzie dobrzy w niej pochowali. Przy domku jest weranda (p. obrazek), w której można mile odpocząć, pustelnik służy gościom herbatką, a woda tu jest źródlana przedniego smaku.

Niżej domku w r. 1903—4 według myśli kapitana Pławickiego z Szczawnicy, wykuto w skale grotę, w niej umieszczono statuę św. Kingi, rzeźbioną przez artystę Druciaka, rodem z Krościenka (p. obrazek).

Obok groty po lewej stronie na cyplu skały prostopadłej oparto na pniu balkonik mały (a tam zwie się amboną), skąd podczas nabożeństwa do św. Kingi ksiądz ma kazanie. Rok rocznie (początek jak umieszczono i poświęcono statuę 28 lipca 1904 r.), w najbliższą niedzielę po 24 lipcu odprawia się nabożeństwo do św. Kingi, msza św. odprawia się w grocie. Msze św. i kazania mają księża obcy,

Widok pustelni.
Na werandzie pustelnik i gość.

Pustelnik z pastuszkiem w ogródku św. Kingi przy budowie dzwonnicy.

zaproszeni sezonowi, ludu z okolicy gromadzi się bardzo wiele.

Na szczycie góry Zamkowej leży ogródek św. Kingi, a w nim teraz jest dzwon. Tytuł dzwonu: Uproś pokój pożądany. Zgodę miłość między stany. „Marjo" — 1926 — wagi 40 klg., dar przew. X. profesora Gadowskiego z Bochni. Umieszczono tam dzwon ten w lipcu 1925 r., a przyniósł go pustelnik w worku na plecach z Krościenka i nim dzwoni na Anioł Pański rano, w południe i wieczorem, lud pracujący w górach przy koszeniu łąk na polanach i rąbaniu drzewa w lasach słyszy — wie, kiedy się pomodlić i obiadować, goście zaś idąc ścieżkami krętemi, słuchają i podziwiają echa rozlegającego się po przyległych dolinach.

Roku 1902 był pożar góry Zamkowej, lasy wokoło spłonęły, domek cudem ocalał dzięki opiece św. Kingi.

Były dowódca 15 dywizji, generał Jung, kiedy raz tu przyszedł zwiedzać, znajduje swego byłego żołnierza, dziś pustelnika. Dziwi się tej przemianie bardzo.

Ma też pustelnia opiekuna z dalszej okolicy. Jest nim X. Gadowski. Niestrudzony to pracownik. Gdy przebywa w Pieninach, to śpi w pustelni, obiad mu gotuje pustelnik. Pustelnik przeprowadził ścieżki, — trakt z Góry Zamkowej na Sokolicę i Trzy Korony — pracuje dla dobra ogółu, aby zwiedzający goście do Pienin mieli udostępnienie, a napływ tych co rok się powiększa, dalej na wymiarkach przydałoby się schronisko większe. Jest nadzieja, że oddział pieniński i Towarzystwo Tatrzańskie zajmą się tą sprawą. Schronisko będzie chlubą i dobrem dla najbliższego miasteczka Krościenka i dalszych okolic jak Szczawnicy.

Krościenko samo u stóp Pienin przytyka do obydwóch brzegów Dunajca z małym romańskim kościołem, jest ciche, spokojne, ze wszech stron otoczone górami miasteczko, od kolei leżące 35 klm., trzeba tam przybyć samochodem z Nowego Targu lub Starego Sącza.

Fabryk tam niema żadnych, prócz jednego tartaku, więc powietrze czyste i zdrowe, są dwa źródła mineralne. Okolica różni się tem od Szczawnicy pobliskiej, że jest więcej polska katolicka — bliżej Pienin i nadaje się w przyszłości do lepszego rozwoju.

Niegdyś, przed 96-u laty, zwiedzał te strony poeta Seweryn Goszczyński i zachwyt swój wyraził temi słowy: „Wieczny szum Dunajca, bielącego się pianami w zielonawem korycie, podniebne z każdej strony wzgórza, rozpuszczające aż do stóp samych płaszcze z lasów, po największej części brzozowych i bukowych, przepaściste ich szpary, skąd biją głośne potoki, nagie ogromy głazów, wychylające się z zieleni polan i borów albo siedzące tuż przy drodze z pochylonemi nad nią głowami, siedziby góralów, to długim rzędem pilnujące rodzinnej wody, to pojedyńczo ukryte i ledwo dojrzane w gęstym lesie, pod wytoczoną górą, na swojej dolinie, przy swoim potoczku — wiążą się co krok, co skręt drogi, dla urozmaicenia widoku podróżnego."

„Olbrzymie Pieniny, ze skał, poprzerastanych lasami, nagle się podniosły, a ściśnione domy Krościenka i kościółek jego o czarnym dachu, przyparte do podnóża Pienin, wydawały się, jak dzieło malarskiego pendzla, na zielonem tle lasów. Dunajec wychodzi tu od południa i oblewa zachodnią stronę Pienin i Krościenka. Pasmo nagich wzgórzów po tamtej stronie Dunajca obfituje w kwaśne mineralne źródła. Szczawnice, o milę stąd odległe, zdawna już słyną; źródło wody krościańskiej zaczyna być dopiero uczęszczane. Do przeciwnej strony Pienin przytyka granica węgierska, łożem Dunajca określona. Pieniny są najwyższe w paśmie przedgórnem Tatrów; ozdabia je nadto urok wspomnień dziejowych." *Enochita.*

Grota św. Kingi na górze zamkowej.
Obok pustelnik.

Kościół w Krościenku nad Dunajcem
w pobliżu pustelni.

Pieniny: wspaniały widok na Trzy Korony
(najwyższe Pieniny) i Czerwony Klasztor.

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

(Ciąg dalszy.)

Korwinus aż poczerwieniał ze złości. Czyżby wśród własnych jego niewolników byli chrześcijanie, którzy tamtych zawsze ostrzegają na czas? Zacisnął pięści. Wdroży natychmiast ścisłe śledztwo, a potem biada tym nieszczęsnym!

— Wracamy do Rzymu! — rozkazał, zgrzytając zębami. Ale ludzie odpowiedzieli mu, że konie są zanadto zgrzane i muszą odpocząć parę godzin. Posłał więc po wino, aby utopić w nim kłopoty.

* * *

Wieczór się zbliżył, gdy Korwinus udał się w podróż powrotną. Droga biegła wzdłuż wielkiego kanału, odwadniającego błota pontyńskie i wysadzana była po obu stronach wysokiemi drzewami. Obecnie rozmokła była i śliska wskutek ulewnego deszczu.

Korwinus nawet w powozie jeszcze nie przestawał pić i był w humorze jak najgorszym. Zmęczone konie biegły mu za wolno, więc sam popędzał je batem. A że w tej chwili za nimi nadjeżdżał jeszcze jakiś inny pojazd, więc konie zlękły się i poniosły, uciekając w szalonym pędzie. Numidyjczycy pozostali wnet daleko w tyle, a wystraszone konie, galopowały pomiędzy drzewami, tuż, tuż nad samym brzegiem kanału.

Nagle koło uderzyło o drzewo, rozległ się trzask i przeraźliwy krzyk, wóz przewrócił się, a Korwinus na pół pijany, wpadł głową naprzód do wody.

Pojazd zdążający za nim zatrzymał się, i wysiedli zeń... Pankracy i przyjaciel jego Kwadratus. Oni to byli bowiem, nie wiedząc, kto jedzie przed nimi. Zaraz też jęli rozglądać się, jakby tonącemu przyjść z pomocą.

Przy słabem świetle księżyca, rozpoznali wnet szamocącego się w mętnej wodzie Korwinusa. Woda w tem miejscu nie była zbyt głęboka, ale brzeg był spadzisty, błotnisty i śliski, więc pływający Korwinus nie mogąc znaleźć oparcia, spadywał wciąż wstecz... Widoczne było, że lada chwila, zmęczony i zziębnięty pogrąży się w falach.

— To kara Boska, — mruknął surowy Kwadratus. — Nie należy sprzeciwiać się wyrokom Boskim.

— Nie można tak mówić, — rzekł Pankracy. — Trzymaj mnie mocno za rękę! — To mówiąc, przegiął się ponad wodę i uchwycił tonącego za ramię...

Wnet Korwinus, na pół omdlały, legł w trawie.

Tymczasem nadbiegli jego ludzie i wzięli pana swego w opiekę.

Gawędy Janka Obieciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już mnie zwolnijcie, wszystkie panny młodsze i starsze, od szesnastolatki począwszy a skończywszy na sędziwej białogłowie o ośmiu krzyżykach, od tego, bym Wam każdej zosobna odpowiadał na listy, jakiemi mnie zasypałyście po dwóch Gawędach o „pannach" (nie śmiem już pisać: o „starych" pannach). U „starszych" niewiele pomogło nawet moje przeproszenie na gołych kolanach. Ta i owa wypowiada przekonanie, że to przeproszenie było nieszczere, ba, nawet ironiczne, to znaczy jakoby szydercze Gdybym to miał szklane serce, tobyście, szanowne czytelniczki, widziały, że u mnie niema niijakiej nieszczerości, tylko co w sercu, to też na języku, a czasem i z pióra spłynie w Gawędzie. Oburzyły się znowu młode, że powtórzyłem tak plugawe wyrażenie owej „starej" panny, która ze swojej strony twardem słowem opisała dzisiejsze młode panny i ich niewłaściwe postępowanie. Podjudzają mnie te młode, żebym wobec „starych" nie ustępował za to, że one zawsze dla młodych takie dokuczliwe. Leciwsze znowu namawiają, abym z całą ostrością karcił u dzisiejszych młodych swawolę, że nie wstydzą się sam na sam spacerować z kawalerami, że im matki pozwalają włóczyć się z chłopakami po kinach, ba, nawet cukierniach, nawet, o rety, jeździć w dwójkę, to jest nie w dwie panny, lecz niby jedna panna i jeden młodzian, koleją na wycieczki bliższe i dalsze — no, już nie chcę nawet wspominać wyraźniej o takiej obrazie Boskiej, jak familijne kąpiele. A dajcie mi święty pokój! W ładne dostałem się kółko! Nie, nie, już na przyszłość nigdy sprawy starszych panien nie poruszę. Tak mnie ta pensieńska wieża Babel wykarała! Kto się raz sparzył, ten i na zimne dmucha.

Przechodzę więc do innych rzeczy.

— A cóż to tam, kochany kumie, — tak mnie zagadnął w tych dniach mój stary Kalasanty, z którym się już ruski miesiąc nie widziałem, — cóż to tam znowu za włos, a nawet dwa włosy, jak pisałeś w ostatniej Gawędzie, znalazłeś w tym placku, bo tak nazwałeś wprowadz naszego księdza Arcybiskupa? Cóż cię to znowu za mucha w nos ukąsiła?

— Nie żadna mucha, mój drogi Kalciu, — odpowiedziałem, — bo to nie żadne fanaberje z mojej strony, jeno słuszna prawda. A jeżeli ci się już to nie podoba, że aż dwa włosy znalazłem w dobrym zresztą placku, to się tylko na śmierć nie zmartw, gdy ci powiem, że mógłbym z niego nawet cały pukiel wyciągnąć. Taką ci już mam dziwną naturę, że zawsze łatwiej niż kto inny spostrzegam dziurę w sukmanie. Sam się tem zwykle zgryzę, no, ale myślę, że i inni nad tem ubolewają, więc warto w Gawędzie umieścić dla przestrogi.

— To się wie! Byle bez deptania ludzi po odciskach. Dalejże, wyciągnij ten pierwszy włos.

— Więc nasamprzód ciężko mi było w czasie przyjęcia Najdostojniejszego X. Prymasa, czyto w Trzemesznie, czy w Gnieźnie, czy w Poznaniu, że gdy miano śpiewać jakąś pieśń, to te liczne rzesze prawie że milczały. Z jaką to radością powinna była huknąć ku niebu dziękczynna pieśń! Powinien był cały naród ryczeć jak na weselu. A to ci przeważnie wszystko szło jak na pogrzebie. W takiem Gnieźnie zaśpiewał ksiądz najpierw Kto się w opiekę. Pierwsza zwrotka poszła jako tako; przy drugiej już śpiewający zaczęli odpadać; przy trzeciej i czwartej to już tylko tu i owdzie słychać było pojedyńcze głosy.

— Ale tyś śpiewał przecie? — pyta Kalasanty.

— Nie śpiewałem, powiadam ci, lecz darłem się, bo myślałem, że swoim przykładem pociągnę tego lub owego. Ale gdzie tam! Zaśpiewał potem ksiądz inną pieśń, Boże w dobroci. Myślał pewnie, że może z tą będzie lepiej. Ta sama klapa. A było przecież tyle szkół, że byłaby to rozkosz słyszeć srebrne głosiki tylu set młodzieży szkolnej. Ale dzierlatki, w nasadzonych na bakier czapach, wolały się gapić i świegotać trzy po trzy, a chłopcy zajęci byli rachowaniem księży.

„Nie możesz to śpiewać, basałyku jeden", — odzywam się do jednego z malców, czerwonego jak burak. A on wejrzał na koleżkę, i potem obaj w twarz mi się roześmiali. Była święta procesja, więc nie mogłem robić publiki i chłopaków nauczyć moresu.

— Tak, tak, mój Janku, — wtrąca zamyślony Kalasanty, — dawniej pod Prusakiem tośmy śpiewali. Lękaliśmy się wtedy, aby się nie spełniło jakieś proroctwo, że zginie naród, gdy przestanie śpie-

Pankracy ujrzał obok uratowanego swój nożyk... Zdziwiło go niezmiernie, jakim sposobem mógł on dostać się w ręce Korwinusa, i wziął go do siebie.

Poczem obaj chrześcijanie udali się w dalszą drogę.

* * *

Im dłużej trwało prześladowanie, tem bardziej więzienia zapełniały się chrześcijanami tak, że wkońcu zabrakło już dla nich miejsca. Z tego powodu możnowładcy rzymscy postanowili co najsilniejszych z pomiędzy więźniów chrześcijańskich zatrudnić przy rozległych budowlach, które przed laty rozpoczął już był cesarz Dioklecjan, a które obecnie Maksyminjan niesłychanym kosztem postanowił wykończyć.

Los tych robotników był pożałowania godnym. Ciężka praca od świtu do zachodu słońca, której nie byli zwyczajni, dozórcy surowi i niemiłosierni, nie żałujący przy najmniejszej okazji ciężkiego bicza, złe i nie wystarczające pożywienie, przyczem legowisko nocne na barłogu i kamieniu, na którem o śnie i wypoczynku nie mogło być mowy.

Cóż więc dziwnego, że chrześcijanie rzymscy tym nieszczęśliwym braciom swym nieśli pomoc, jak mogli. Djakoni przekupywali dozórców i odwiedzali więźniów i robotników. Młodsi, podchodzili odważnie, przynosząc strawę, odzież i zasiłki pieniężne, którymi więźniowie potem okupowali sobie względy dozorców. Ale było to w każdym razie połączone z niebezpieczeństwem. Nieraz pochwycono takiego młodego człowieka przy wykonywaniu dobroczynności, a wtedy musiał dzielić los tych, którym śpieszył z pomocą.

* * *

Razu pewnego pod koniec grudnia, wyszedł był Korwinus w towarzystwie przyjaciela swego Katuiusa do budujących się właśnie term Diokleciana Katulus, którego obowiązki polegały na wyszukiwaniu wśród tłumu i niewolników ludzi nadających się na zapaśników do igrzysk cesarskich i który w tym kierunku był znawcą, tak jak bywają znawcy na konie lub na bydło, zawołał do siebie naczelnego dozorcę skazańców Rabiriusza i rzekł do niego:

— Słuchaj, Rabirjuszu, przychodzę na rozkaz cesarza, aby wybrać z pośród twoich robotników pewną ilość chrześcijan. Mają oni występować jako zapaśnicy w igrzyskach w amfiteatrze.

— Nie mogę oddać ani jednego, — odrzekł tamten. — Roboty mają być wykończone na pewien termin. Jakże więc wykończę, skoro mam oddawać robotników?

— Trudno, nie mogę tego zmienić. Postaraj się o innych. Prowadźże nas przez swój oddział, abym mógł wybrać odpowiednich! (Ciąg dalszy nastąpi)

---

wać swoje pieśni. Śpiewaliśmy, mimo że w szkole nam dzieci niemczono i nie uczono pieśni polskiej. A dzisiaj niby to mamy swoją szkołę, swoich nauczycieli, a pieśń niknie i niknie! Czy nie idzie czasem na nas groza owego proroctwa?

— Ej, nie — odpowiadam — to nam tak tylko po wojnie padła słabość jakby paraliż na usta, na śpiewanie. Przecież to podobno w całej Polsce tak ciężki jest naród do śpiewania. Nibyto deklamujemy „Śpiewaj, ludu polski, złoty, Wypowiadaj swe tęsknoty!" A jak przyjdzie do śpiewania, to ten złoty, kochany lud polski dudy w miech! Pamiętasz, jak to pisano w „Przewodniku" przed kilku tygodniami, że na naszych kresach po kościołach przed sumą, kiedy to dawniej rozbrzmiewały nasze stare pieśni, teraz panuje grobowa cisza!

— Bo też to nie sam lud powinien śpiewać, jeno rzeczywiście cały naród. Czyś ty widział, Janku, żeby ci wielcy panowie, co to zawsze zasiadają przed samym wielkim ołtarzem na uroczystościach narodowych, kiedykolwiek śpiewali. Nigdy w życiu! Gęby jakby zamurowane! Uważałem na to już nieraz. Nie otworzą ust ani przy pieśni kościelnej, ani nawet przy Boże coś Polskę. Stoją milcząco, jakby byli na nabożeństwie w chińskiej pagodzie. Do stu miljonów fur beczek kapusty! Czemu to tylko gęsty lud ma chwalić Boga w pieśni? A panowie mają sobie sznurować usta?

— Święte słowa! Widzisz właśnie, to jest ten drugi włos, o którym ci wspomniałem, a który przecież najlepszy placek obrzydzić mi może. Burzy mnie to, że ci panowie, ci zprzed wielkiego ołtarza, nawet w kościele nie czują się jedno z ludem pobożnym. Nie łączy ich z nami prostaczkami nawet ta święta wiara katolicka. Bo jak się to oni zachowują w czasie nabożeństwa? Nie modlą się, rozmawiają na głos, wywijają przytem rękoma, obracają się, jakby nie byli wcale w domu Bożym! Tak było naprzykład na ingresie arcybiskupim w Gnieźnie. Panowie z urzędów, panowie z inteligencji, zły to i gorszący udział wasz w nabożeństwie! Mówię wam to śmiało, choćbyście przyjeżdżali do nas z samego ministerstwa w Warszawie, pamiętajcie, że patrzą na was wtedy tysiące oczu i sądzą was po waszem zachowaniu się w kościele! Panowie, przyjmijcie też jedną jeszcze radę od starego Janka Obleciświata. Przynoście ze sobą do kościoła książkę do nabożeństwa, i z książki się módlcie. Napewno wam to nie zaszkodzi! Nie będziecie wówczas myślel o niebieskich migdałach, lecz o rzeczach Bożych, i nie będziecie gorszyli maluczkich. A gdy zaśpiewają pieśń, śpiewajcie ją też z nami ludźmi prostymi. Nie oszczędzajcie wtedy ni buzi ni gardła. Boście przecież nie z innej mąki upieczeni, niż my, zwykli śmiertelnicy, chociaż rozpieracie się po krzesłach i fotelach, co się wam zresztą należy jako czcigodnym, wysokim dostojnikom. Im więcej do ludu się zbliżycie w tych rzeczach, które temu ludowi są drogie, tem więcej wam serca i szacunku okazywać będzie. A tego sobie nie lekceważcie!

Jeszczebym też przy tej sposobności rad się odezwać do księży, bylebym zaraz nie dostał się dla tego w podejrzenie, że nie szanuję duchowieństwa i że jestem heretykiem. Owszem, z całej duszy szanuję. Alebym pragnął, aby nasi księża przy takich właśnie sposobnościach służyli przykładem poszanowania domu Bożego i nam prostym ludziom i tym inteligentom. Ale gdy i oni przed samym wielkim ołtarzem witają się z nimi jak gdzieś w salonie albo ze sobą w czasie nabożeństwa żywe prowadzą rozhowory, to niech się nie dziwią, że i ci maluczcy robią to samo. Raz widziałem, jak proboszcz strofował jakieś młode panienki, które na środku kościoła opowiadały sobie wesołe historyjki. Słusznie się obeszłał. Ale cóż, kiedy po kilku minutach w [illegible] i słyszałem, jak ten sam dobrodziej w tym samym kościele wdał się w głośną gwarę, przeplataną śmiechem z pewnym panem, tak głośną, że ja choć ciężko już słyszę, na parę kroków rozumiałem całą pogadankę. Może to u mnie dziwactwo, — ale ja, powiadam ci, Kalciu, cierpnę na takie rzeczy w [illegible].

— Ha, — odpowiada stary przyjaciel, — musisz się pogodzić, że to teraz inne czasy niż za naszych lat młodych.

— Nie prawda, — odparłem, — w tych sprawach nie może być różnicy między dziś a wczoraj. Ngdyby się z takim cudacznym porządk[illegible] godził Twój kumotr, zacny mój Kalciu, a

kochanych czytelników oddany przyjaciel i sługa

Janek Obleciświat.

Nasze kościoły

Budowa kościoła św. Stanisława we Włocławku.

X. Józef Straszewski, proboszcz parafji ś. Stanisława we Włocławku.

Projekt kościoła św. Stanisława (w budowie).

Zdala od środka miasta, wśród pustych a piaszczystych równin powoli wznosi się czwarta świątynia włocławska, kościół św. Stanisława, biskupa i męczennika, patrona Polski.

Wyrazem uczuć: miłości i wiary w Boga będzie ta nowa świątynia na Kujawach. Już dziś wysoko wznoszą się zręby fundamentów ponad poziom gruntu. Za lat kilka, jak Bóg dopomoże, może stanie wielka, wspaniała świątynia...

Dnia 19 września odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego i fundamentów. Dzień był piękny. Słońce rzucało swoje złote blaski. Skowronek, pieśniarz naszych pól dzwonił w przestworzach. Na uroczystość przybył cały niemal Włocławek. A więc prezydent miasta, panowie radcy, przedstawiciele kapituły, kler świecki i zakonny i wierny lud katolicki.

Około południa rozpoczęły się uroczystości. Krótko a serdecznie przemówił x. proboszcz Straszewski. Mówca przedstawił historję nowej parafji i nowego kościoła. „Dzielnica tak odległa od centrum miasta jak Bularka wymagała nowej świątyni". — „Już dziś, jakkolwiek jest mała świątyńka, i potrzebom duchowym wszystkich zaradzić nie może, zmienia się lud na Bularce, widzimy mniej występków, więcej ducha Bożego w narodzie".

Obrazek górny (1) przedstawia **poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Stanisława przez x. biskupa Owczarka,** (2) niżej **fundamenty kościoła św. Stanisława,** (3) **kościołek tymczasowy zbudowany przed kilku laty.**

Po przemówieniu x. proboszcza odczytano akt założenia kościoła. Plany kościoła wykonał architekt prof. A. Boraczewski, roboty prowadzi Franciszek Ronwicki. Po odczytaniu aktu obecni składali podpisy na pergaminie. Po poświęceniu kamienia węgielnego i fundamentów kościelnych x. biskup sufragan Owczarek odezwał się w te słowa: „Kilka lat temu święciłem fundamenty pod kościół tymczasowy (patrz obrazek dolny). Była to późna jesień. Wicher wył przeraźliwie i sypał piaskiem na wszystkie strony. Jakaż zmiana nastąpiła dziś po kilku latach! Stanął kościół tymczasowy, w którym oddaje się cześć Bogu Najwyższemu, w którym wierni szukają pociechy w swoich utrapieniach, w którym czerpią siły i moc. Stanęły również fundamenty pod nową świątynię Pańską. Już wokoło nich powstają nowe domy i przytulają się do świątyni wierni, aby pod jej pieczołowitemi skrzydłami rozwijać się, żyć i umierać. Kościół święty katolicki, jak to historja wykazuje, był zawsze promotorem kultury, cywilizacji i postępu. Tam, gdzie były nieprzebyte lasy i pustki, tam osiedlały się zakony, budowano klasztory, a dopiero wokoło nich gromadzili się ludzie, powstawały osiedla i miasta kwitnące. Dziś to samo się powtarza, tu gdzie

piasczyste obszary stanie świątynia, a obok niej rozwinie się dzielnica włocławska. Widzimy rzetelne postępy, jak tu ludność zaopuszczona, pod wpływem pracy kościoła, pracy duszpasterskiej wzrasta w cnoty, jak liczba przestępstw maleje, Bogu Wszechmogącemu za to dzięki. Niech błogosławioną będzie pamięć ś. p. Leona Bojańczyka, który położył fundamenty pod nową świątynię. Z krwawej pracy i z groszowych zbiórek powstały te mury. A spytajcie się, czy komu przez to zbrakło kęsa chleba, czy przez tę ofiarę stał się uboższym? Nie!... grosz ten jednał błogosławieństwo Boże"... „Niebo pogodne raduje się z nami, że się podniesie moralność, że się podniosą cnoty obywatelskie. Dziś się dużo pisze i myśli o umoralnieniu, ale bez Boga. Prawdziwe umoralnienie, prawdziwy postęp jest z Kościołem katolickim. Wszystko przemija, przemijają teorje, wszystko ustępuje, nawet nauka, tylko prawda katolicka trwa na wieki." Słowami: „Oby Chrystus zawsze królował w sercu włocławian i królował nad nami" zakończył x. biskup swoje przemówienie.

Potem wyszła msza św. pontyfikalna, a po mszy św. dostojny celebrans poświęcił sztandar „Młodzieży Polskiej" i wygłosił stosowną przemowę.

Uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego zakończyły się bierzmowaniem i błogosławieństwem pasterskiem x. biskupa Owczarka.

X. J. Mikusiński.

Memento mori

Do kościoła Świętego Piotra wszedł młodzieniec wytwornie ubrany. Oblicze jego o regularnych rysach byłoby piękne, gdyby nie zbytnia bladość i przedwczesny wyraz znużenia; oczy były przygasłe, w kącikach koło ust dziwna osiadła gorycz. Wyglądał na człowieka, który nadużył rozkoszy życia i w nocnych hulankach zatracił świeżość i rzeźkość młodości.

Niepewnym krokiem skierował się na lewo, do obszernej kaplicy, w której stało wiele konfesjonałów. Od jednego z nich odchodził właśnie grzesznik; młodzieniec zajął jego miejsce i ze skruchą zaczął wyznawać swoje przewinienia.

— Przychodzę tutaj po ratunek dla mojej duszy, która już jest na skraju przepaści — mówił. — Ostatnim wysiłkiem woli zdobyłem się na ten krok, czuję bowiem, że ginę... Jabym chciał żyć inaczej, jabym chciał służyć Bogu, a nie mogę! Stałem się chwiejny, jak trzcina, którą wiatr miota na wszystkie strony... Ratuj mię, ojcze!

— Módl się gorąco, mój synu, a Bóg cię wysłucha, — rzekł spowiednik; — modlitwa i pokora to są dwa skrzydła, które wznoszą nas ku niebu.

— Niestety! ojcze, rozrywki i obowiązki światowe tak mię pochłaniają, że często nie mam czasu na zmówienie pacierza. Wola moja jest tak słaba. że chociaż widzę zło i boleję nad moim upadkiem, nie mam siły potargać tych więzów.

— A więc postami umartwiaj ciało, synu.

— Nie mogę, ojcze. Zdrowie moje, nadwątlone życiem, które prowadzę, wymaga silnego odżywiania... Czy niema dla mnie ratunku, ojcze?

— Jest, mój synu. Dopóki żyjesz, dusza twoja, nawet wbrew twojej woli, cudem łaski Bożej może być ocalona. Ufaj i nie poddawaj się rozpaczy. Bóg nie chce śmierci grzesznika, jeno żeby się narwócił.

Spowiednik zdjął z palca złoty pierścień, na którym czarną emalją skreślone były słowa: „Pamiętaj na śmierć" i podał go młodzieńcowi.

— Noś ten pierścień i spoglądaj często na ten napis, mój synu. Pomnij o śmierci, która cię nie minie, pomnij, że to, zaczem teraz się uganiasz, naraża na zgubę twoją duszę nieśmiertelną i wkrótce jak dym się rozwieje.. Idź w pokoju, mój synu; za miesiąc, o tej samej godzinie czekam cię tutaj.

Młodzieniec podziękował gorąco i odszedł.

Minął miesiąc. Przez wielki kościół świętego Piotra idzie ten sam młodzieniec, ale jakże zmieniony! Wyraz goryczy i znużenia zniknął z jego twarzy, oczy odzyskały blask, kroki stały się żywe i lekkie. Kieruje się do bocznej kaplicy i klęka przy konfesjonale, w którym ten sam siedzi spowiednik.

— Bądź błogosławiony, ojcze, uratowałeś moją duszę, — mówi z radością. — Dzięki temu cudownemu pierścieniowi stałem się innym człowiekiem. Wola moja wzmocniła się i rządzi teraz mojemi czynami, zwycięsko walczę z pokusą. Zmieniłem sposób życia, odsunąłem się od świata, znalazłem czas na modlitwę. O! jak to słodko powracać do Boga!... Pozwól mi zachować nadal ten pierścień, któremu tyle zawdzięczam.

— Noś go do końca życia, mój synu, i wytrwaj na drodze poprawy.

— Powiedz mi, kto jesteś, ojcze, żebym mógł błogosławić twoje imię.

— Sługa sług Bożych, niegodny następca wielkiego Apostoła na stolicy rzymskiej — zabrzmiała cicha odpowiedź.

Zofja Sokołowska.

OD WYDAWNICTWA!

Szanownych Abonentów naszych, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie jej stosownie do rachunków, doręczonych im na początku października.

Wobec tego, że bieżący kwartał zamyka rok obrachunkowy, a Administracja jest obowiązana do ściągnięcia wszystkich bez wyjątku należności przed upływem roku, gorąco na niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby **najpóźniej do 13 grudnia b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, uważać to będzie za zgodę P. T. Abonenntów na ściągnięcie odnośnych kwot zaliczką pocztową wraz z kosztami zabezpieczeniowemi przy wysyłce Nr. 51. Kto zatem nie chce narazić się na niepotrzebne wydatki, niech raczy uregulować na czas swe zobowiązania wzgl nam pisemnie donieść, iż należną kwotę nadeśle przed dniem 31. XII. b. r.

Niniejsza odezwa dotyczy tylko abonentów, **a nie kolportażu pisma.**

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym!

Tylko do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy **na miesiąc grudzień.**

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze **wprost w Urzędzie pocztowym,** by zechcieli niezwłocznie **odnowić przedpłatę.**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go wraz z prenumeratą **0,67 zł** listonoszowi

Zwracamy szczególną uwagę, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wspaniały dom akademicki przy Wałach Leszczyńskiego w Poznaniu; do wykończenia potrzeba 295 tysięcy złotych, gmach mieści 120 pokojów. Akademicy w tym miesiącu w całej Polsce urządzili swój tydzień i zbierali datki na ukończenie domów akademickich. Popierajmy ich starania!

F. Sennecke.

Mussolini przemawia z murów Kolosseum (dawnego cyrku pogańskiego) **w Rzymie w 4-ą rocznicę marszu faszystów na Rzym wobec 30 tysięcy osób.**

Cud nad Notecią. 10. X. odbyło się w Wieleniu w Wielkopolsce poświęcenie pomnika Matki Boskiej z Lourdes, który wystawili obywatele okoliczni z wdzięczności za wyzwolenie w r. 1919. Według pierwotnego brzmienia traktatu wersalskiego miał Wieleń i 20 wsi przypaść Niemcom. Na wieść o tem wyruszyła do Paryża delegacja złożona z śp. Kazimierza Brownsforda, x. Pielatowskiego, proboszcza z Piłki i Leona Malidy, gospodarza z Pęckowa. Aby zapewnić sobie pomoc nadprzyrodzoną, delegaci przyrzekli wystawić pomnik Matce Boskiej w razie pomyślnego wyniku starań. Matka Boska nie zawiodła: traktat został zmieniony; Wieleń przyłączono do Polski. — Poświęcenia figury dokonał X. dziekan Rosenberg z Lubasza, na mównicy widać X. prob. Pielatowskiego.

Poświęcenie pomnika Matki Boskiej z Lourdes 10. X. w Wieleniu nad Notecią na pamiątkę przyłączenia Wielenia do Polski.

F. U. Mertens, Poznań.

Poświęcenie dzwonu „Stanisław" w Szamotułach przez x. radcę Kaźmierskiego d. 19. IX. Chrzestnymi byli p. Mycielska z Gałowa i burmistrz Scholl.

F. M. Szternberg.

Głodomór „Jurand" w Poznaniu w 6 dniu popisu głodowania. Leży w zamknięciu szklanem. Wolno mu tylko pić wodę sodową i palić papierosy. Twierdzi, że wytrzyma 45 dni bez jadła. Czy nie „wsuwa" cichaczem?

Jak się odbył zjazd katolicki w Poznaniu

Później niż w innych latach otwarty został siódmy zjazd katolicki na archidiecezję gnieźnieńską i poznańską, urządzony przez Ligę Katolicką. Złożyły się na to opóźnienie: osierocenie stolicy arcybiskupiej, urządzenie w lecie wielkiego ogólno-polskiego zjazdu w Warszawie, a poniekąd i przejścia polityczne.

Myśl przewodnia zjazdu pozostała ta sama, co i dawniej, a więc: podnieść na duchu katolików, wskazać nowe prądy społeczne, ich korzyść lub niebezpieczeństwa dla wiary, wysłuchać głosu Arcypasterza, objawić publicznie wierność dla Kościoła, a miłość dla Jego wysokich przedstawicieli, wreszcie w rezolucjach przypomnieć o wspólnym programie katolickim.

Na zjazd do Poznania przybyli: x. arcyb. Teodorowicz, xx. biskupi: Krynicki, Laubitz i Okoniewski, poza tem delegaci stowarzyszeń, włościanie, wśród których wyróżniali się wieśniacy z pod Szamotuł, w sukmanach, niewiasty w czepcach i gorsetach niebieskich.

Zjazd rozpoczął się w sobotę 6 listop. po popoł. Piękna sala uniwersytecka ledwo pomieścić mogła zgórą tysiąc osób.

Pierwszy w gładkiej formie przemówił prezes Ligi prof. dr. Paweł Gantkowski i rozpoczął słowy: Pochwalony niech będzie Chrystus Król! Mówca podniósł znaczenie święta ku czci Chrystusa Króla. Po latach wojny, nienawiści, śmierci, pożogi, konieczne jest otrząśnięcie się duchowe i zjednoczenie pod berłem Jedynego Monarchy Świata — Jezusa Chrystusa Króla.

Następnie x. kanonik Dymek w imieniu 70 tysięcy zrzeszonych katolików składał hołd x. Arcybiskupowi. Na to powitanie i hołd x. Prymas odpowiedział dłuższem przemówieniem programowem. Podajemy je jako orędzie na miejscu naczelnem „Przewodnika Katolickiego".

Z pośród innych mów powitalnych wyróżniały się słowa wojewody Bnińskiego, jen. Hausera, oraz posła Leona Żółtowskiego. Armia narodowa, głosił dowódca, przepojona religijnością, nie zawiedzie w obliczu wroga i wytrwa w świętej przysiędze. „Rozumy przywódców narodu, muszą ugiąć się i uzgodnić z Mądrością przedwieczną, a rządy państw pójść szlakiem doskonałego prawa" — wołał poseł Żółtowski.

Nastąpiły odczyty. W jasnem, sumiennem sprawozdaniu x. senator Prądzyński wyliczył zasługi zmarłego Arcypasterza na polu poczynań społecznych. Roman Dmowski, wielki polityk, rzucił ciekawe światło na przesilenie w życiu ludów protestanckich, Ugrzęzły one w materjalizmie i nie mogą poradzić zagadnieniom ducha. Przeciwnie, ludy katolickie mniej zmaterjalizowane, lepszą mają przyszłość i dążą drogą prawdziwego postępu (Włochy). Mowca nawoływał do walki ze wszystkiem, co grozi katolicyzmowi. Za hasło **„naszym kościołem narodowym jest Kościół rzymsko-katolicki"** — otrzymał długo nie milknące oklaski.

Nazajutrz w niedzielę po nabożeństwie w kościele farnym i kazaniu x. arcyb. Teodorowicza, odbył się ciąg dalszy i zakończenie zjazdu. Ojciec św. w depeszy nadesłanej przez kardynała Gasparieg wyraził „żywe zadowolenie ze szlachetnych zadań, jakie sobie postawił VII zjazd katolicki" i życzył jego pracom najlepszego powodzenia i spraszając nań łaski Boże, udzielił z głębi serca apostolskiego błogosławieństwa.

Zebrani uczcili x. arcyb. Teodorowicza z powodu 25-lecia rządów arcypasterskich, przypadających w r. przyszłym. Poczem nastąpiły odczyty.

W odczycie „Asyż w nowożytnem społeczeństwie" dr. Kolszewski wykazał, że świat zaczyna iść drogą, którą kroczył św. Franciszek: „Każde odrodzenie społeczne łączy się z odrodzeniem religijnem, a każde odrodzenie zbiorowe poprzedza wewnętrzne odrodzenie jednostki". Wkońcu x. dr. Skaziński z Ostrzeszowa mówił na temat: „Chrystus Królem w pracy społecznej, a przez nią w całem społeczeństwie".

Po odczytaniu rezolucyj ruszył pochód środkiem miasta ku farze. X. Arcybiskup Prymas w otoczeniu xx. biskupów witał i błogosławił z balkonu Bazaru uczestnikom pochodu.

D. Wicherkiewiczówna.

Władek

Obrazek szkolny z niedalekiej przeszłości.

(Dokończenie.)

Po południu wracając z przechadzki, spotkałam go. Na zapytanie, skąd wraca? odpowiedział mi: „Byłem u Pana Jezusa". Zauważyłam, że on po raz pierwszy nie mówił po dawnemu „Władzio był", tylko „byłem" i bardzo mnie tym postępem ucieszył. Odtąd Władek bardzo gorliwie uczęszczał na nabożeństwa w kościele i tam bardzo pobożnie się zachowywał.

Na zakończenie roku szkolnego odbył rewizję inspektor szkolny. Władek po raz pierwszy zobaczył obcą osobę w klasie, więc wstaje i odzywa się do mnie drżącym głosem: „Proszę panią, co ten „sa" chce?" Inspektora twarz wydłużyła się, mina jego przybrała bardzo urzędowy wyraz, choć słów tych wcale nie zrozumiał. Popatrzył długo na Władka, który miał oczy pełne łez, i wskazując palcem czoło, odezwał się do mnie: „Chłopiec nie ma tu w porządku?" Myślałam, że się na tem skończyło. Tymczasem po odbytej rewizji rozpoczęło się wielkie badanie, które się zakończyło uroczystem orzeczeniem pana inspektora: „O ile pani tego idjotę ścierpi w klasie, to proszę bardzo, niech pani nie pozwala, ażeby się do pani po polsku odzywał, pani rozumie, że leży w tem wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ mogłyby inne dzieci naśladować przykład tego idjoty — i również do pani po polsku mówić, a to miałoby smutne skutki dla pani" — zakończył pan inspektor „życzliwie!"

Tymczasem Władek drugi raz spisał się przed lekarzem powiatowym. Był nim żyd Kohn, którego z powodu bardzo niskiego wzrostu ogólnie zwano: Mały Kohn. Wizytując moją klasę wpadł mu Władek naturalnie „w oczy" i musiałam mu zdać relację o nim. „No, przekonam się, czy umie myśleć", mówił mały Kohn, pokazując Władkowi swój zegarek i pytając go łamaną polszczyzną: „Co to jest?" — Zegarek, odpowiedział Władek gładko, bez zająknięcia. — Chłopak umie jednak odróżniać rzeczy, odezwał się lekarz poważnie, „a kto to?" pyta dalej wskazując mnie. — To moja pani, brzmi odpowiedź. — Ten chłopak doskonale odpowiada — chwali pan Kohn. — Kto to? pyta dalej, wskazując siebie. — „Cielak" — brzmi odpowiedź głośno i wyraźnie. — Chłopaczysko ma pomieszane w głowie — odezwał się doktor podrażnionym głosem, — niech go pani wyrzuci z klasy, z niego nie da się już nic zrobić w szkole.

Po odejściu lekarza spytałam Władka, czemu na doktora cielak powiedział. A Władek wskazując ręką, odpowiedział bardzo poważnie: „Bo pan doktór taki mały jak cielak!"

Pewnego pięknego dnia zjawił się fotograf na dziedzińcu szkolnym i dzieci stanęły do fotografji. Władek był ogromnie przejęty, usiadł jak do jakiego świętego obrzędu, nie śmiał się odezwać i pytał mnie szeptem: „Co to teraz będzie?" Gdym mu po tygodniu wręczyła obrazek, kazałam mu na nim poszukać samego siebie. Nie poznał siebie, wskazywał raz tego, to znów innego chłopca. Gdy mu nareszcie jego samego pokazałem, nie hamował się z radości: „To Władzio, proszę panią, to ja jestem naprawdę?" i wpatrywał się w samego siebie, przytem twarz miał rozśmianą i oczy mu się świeciły, a cały drżał z radości. Mam go na tym obrazku zbiorowym, na którym się wyglądem wcale nie odróżnia od tych drugich dzieci, owszem wygląda bardzo poważnie i ładnie; jeden z nauczycieli powiedział o nim, że najgłupszy chłopak ma najmądrzejszą twarz na obrazku.

Władek zaczął uczęszczać na naukę przygotowawczą do Sakramentów Świętych. Ponieważ na tę naukę zbierały się dzieci z całej parafji, a więc z rozmaitych szkół, Władek czuł się pomiędzy nimi bardzo nieszczęśliwy.

Chłopcy wyśmiewali go i szydzili z niego, a gdy go raz nawet niemiłosiernie zbili, przybiegł rozszlochany do mnie, skarżąc się na nich. Zarazem orzekł stanowczo, że „tam już nie pójdzie". Porozumiałam się z księdzem proboszczem i stanęło na tem, że go sama przygotuję do Sakramentów Świętych, a ksiądz proboszcz go tylko na końcu wyegzaminuje.

Przychodził więc popołudniu osobno na lekcje i często zastanawiałam się nad tą duszą prawie subtelną i delikatną. Co za trafne odpowiedzi mi nieraz dawał, a jak mądrze pytał. Z katechizmu nic mu zadawać nie mogłam, ponieważ czytać jeszcze się nie nauczył, pamięciowo znał dobrze Ojcze nasz i Zdrowaś; Wierzę w Boga i Dziesięcioro przykazań mylił, musiałam mu pomagać, ale przy rozbiorze prawd chrześcijańskich byłam wprost zdumiona logicznem rozumowaniem tego chłopca, a jego gorąca miłość Pana Jezusinka (tak zawsze mówił), wzruszała mnie do głębi. Razu pewnego był w czasie lekcji bardzo niespokojny, raz czerwienił się, to znów blednął, sądziłam, że chory i kazałam mu iść do domu; a on nagle wybuchnął głośnym płaczem i rzekł: „Władzie ukradł pani 5 fenygów, leżały na stole, pani była w drugim pokoju, Władek już nigdy więcej tego nie zrobi". Pytałam go, co sobie kupił za te 5 fenygów, a on mi odpowiedział, że dał na ofiarę, bo ludzie dawali, to on też chciał dać. Egzamin zdał przed księdzem proboszczem. Gdy go zapytał: „Przed kim ty się będziesz spowiadał" — to odpowiedział: „Przed Panem Jezusem". — X. proboszcz na to: „Ależ ja będę siedział w konfesjonale", a Władek odpowiada: „Bo Pana Jezusa nie widać w konfesjonale". A co to jest Komunja św.? — egzaminował x. proboszcz dalej, a Władek na to odpowiedział z prostotą: „To jest Pan Jezus". I Władek przyjęty został do Sakramentów Świętych. Budował wszystkich swojem zachowaniem w kościele. Nie modlił się z książeczki, bo czytać nie umiał, ale dusza jego musiała być bliską Bogu, bo twarz jego jaśniała od szczęścia i klęczał jak w zachwycie.

Była to jego pierwsza Komunja św. i prawdopodobnie ostatnia.

Tymczasem wybuchła wojna, na którą pozaciągano młodych nauczycieli. Ażeby więc dzieci nie zostawić zupełnie bez nauki, musieliśmy przyjąć więcej uczniów z sąsiedniej miejscowości. Radziliśmy z kierownikiem i jeszcze jednym starszym nauczycielem, jak i gdzie te dzieci rozmieścić i ulokować. Wtem odzywa się kierownik wskazując Władka: (naturalnie, że cała rozmowa toczyła się w języku niemieckim) „Ten chłopak nam też niepotrzebnie jedno miejsce zajmuje, trzeba go zwolnić, ażeby uzyskać jedno miejsce" i zwracając się do niego, kazał mu pójść do domu, bo w szkole niema miejsca dla niego. Władek zbladł, ale wyszedł bardzo szybko z klasy. Obecny nauczyciel dziwił się temu i mówił do mnie: „Ten chłopak jest jednak bardzo głupi; myślałem, że on przywiązany do pani i dlatego tak pilnie uczęszcza do szkoły, tymczasem poszedł sobie, nie pożegnawszy się nawet z panią". Ja sama byłam trochę zdziwiona postępkiem Władka, ale głównie dlatego, że zrozumiał tyle po niemiecku. Mówiliśmy jeszcze o nim, a tu nagle otwierają się drzwi i wchodzi Władek, niosąc mały stołeczek kuchenny, który postawił w kąciku przy piecu, następnie przybliżył się do nas i odezwał się po polsku do kierownika: „Władzio tam będzie siedział i do szkoły pójdzie, bo w szkole ładnie". I Władek został w szkole, ale już niedługo.

Umarła mu babcia! Magistrat chciał go umieścić za małą opłatą w mieście, ale nikt się nie zgłosił, aby go przyjąć na wychowanie. Do pracy był jeszcze niezdatny i każdy bał się ciężaru. Zdecydowano się więc wysłać go do zakładu umysłowo upośledzonych. Aż do załatwienia wszystkich formalności Władek mieszkał nadal w izdebce babci, a dobrzy ludzie pamiętali o jego wyżywieniu. Było to zimą, więc się zaziębił i zachorował poważnie. Odwiedziłam go w chorobie i zastałam w największej nędzy i opuszczeniu. Kaszlał bardzo, płakał i narzekał na zimno. Poszłam do właścicielki tej nędznej chatki, aby Władka polecić jej opiece, ona wcale nie była łaskawa na tego „idjotę": „bo proszę panią, on mi powiedział": „Ja tu jestem panem w babci izbie". — A przy jakiej to sposobności? spytałam ją. „No wtenczas, gdy mu po śmierci babci powiedziałam, że się ma wynosić z tej izby". — Tą gadatliwa kobieta nie zdała sobie sprawy z tego, ile złego serca pokazała. Gdym po gwiazdce wróciła z wakacji, już go nie zastałam, policjant odwiózł go do owego zakładu.

Dlaczego piszę o Władku? Bo śniło mi się w tych dniach, że wszedł do mego pokoju bardzo cichy, bardzo blady i zmizerowany i mówił: „Władzio bardzo lubi chleb!"

Ze świata katolickiego

O nawrócenie żydów.

Na początku tego roku założono w Rzymie związek kapłanów „Przyjaciół Izraela", mający na celu nawracanie żydów. Do związku należy 7 kardynałów i 50 biskupów. Taki związek w Holandji istnieje we wszystkich diecezjach. W Belgji zaś i Francji szybko się rozpowszechnia.

Misja w Atenach (Grecji).

Misję w Grecji zapomocą czasopisma spełnia ksiądz Antoni Sigalos. Założył on w kwietniu czasopismo „Christianikon Bema" czyli „Trybuna Chrześcijańska", w którem przedstawia całokształt życia katolickiego z tą myślą, aby Grecy pojednali się z Kościołem rzymskim.

Największe i najmniejsze diecezje.

Najmniejsze są w Szkocji np. w Aberdeen 12 000 wiernych, Argyll — 13 000. Poza tem na Bliskim Wschodzie są maloludne, choć nieraz obszerne diecezje. W Stanach Zjednoczonych jest 101 diecezji, średnio po 183 500 wiernych na każdą; w Kanadzie — 35 ze średnią 95 000 wiernych, w Australji 20 ze średnią 58 500, w Kolumbji 342 000 wiernych przypada na diecezję; w Chili 830 000, w Hiszpanji 350 000, we Francji 470 000, we Włoszech 144 000, w Irlandji 115 000. We Włoszech jest razem 268 diecezyj na 40 miljonów katolików. Z tych więcej niż połowa została założona przed VI wiekiem a 82 przed XV stuleciem. W niektórych diecezjach niema biskupów, biskup sąsiedni zarządza paru diecezjami, bywa tak, że jeden biskup jest na 5 diecezyj. Podobnież wielkie seminarja bywają jedno na 8, 10, 15 nawet 25 diecezyj; 16 diecezyj włoskich ma każda przeszło pół miljona dusz, 100 — od 100 000—500 000, 73 — od 50—100 000, 62 mniej niż po 50 000, a niektóre mniej niż po 30 000.

POLITYKA

Kary za mowy i pisanie.

Rząd obecny ma prawo wydawać rozporządzenia, tak jakby to były ustawy. Na to mu sejm zezwolił z wyjątkiem pewnych dziedzin. Otóż na tydzień przed zebraniem sejmu rząd ogłosił rozporządzenie o karach za mowy i pisanie. Kary spadają na tych, co mówią lub drukują świadomie nieprawdziwe lub przekręcone wiadomości, takie mianowicie, które mogą wyrządzić szkodę państwu, albo wywołać niepokój publiczny, albo szerzą wieści fałszywe o działalności władz państwowych, albo też obrażają w mowie, druku i piśmie (podaniu) urzędników państwowych i posłów państw obcych. Kary wahają się od 100 złotych do 10 tysięcy. W razie niedbalstwa kary są mniejsze. Nakłada je władza administracyjna (województwo, starostwo). Sąd jednak może kary uchylić, w każdym razie zanim sąd wyda wyrok, karę trzeba zapłacić. Kto nie może zapłacić, naraża się na areszt, ale o ile sąd zatwierdzi karę. Druki ulegają zajęciu, konfiskacie. W pewnych wypadkach mogą być czasopisma i do 3 miesięcy zawieszane, a drukarnie zamknięte. Rozporządzenie jest długie i nie możemy go streszczać obszernie. Dziennikarze są bardzo z niego niezadowoleni. Sejm ma prawo to rozporządzenie rozpatrzyć, uznać, zmienić lub uchylić.

Cisza w polityce, ruch w gospodarce u podstaw.

W życiu politycznem jest cicho. Socjaliści mają przejść do opozycji. Dopiero jednak po otwarciu sejmu ujawni się, które stronnictwa rząd poprą i jak się zapatrywania stronnictw zmieniły.

Więcej ruchu jest w sprawach gospodarczych. Rząd powołał radę gospodarczą, która mu będzie wyrażała zdanie o rozmaitych projektach i warunkach pracy gospodarczej. Na czele tej rady stanął poseł Wierzbicki, który jako przedstawiciel wielkiego przemysłu ostro zwalczany jest przez socjalistów. Osobno rząd mianował komisję do zbadania, co kosztuje wytworzenie jakiegoś towaru. Rząd zapewne sądzi, że wyroby są zbyt drogie i że możnaby ceny ich obniżyć. To znowu nie podoba się przemysłowcom, którzy głoszą tajemnicę kalkulacji, ażeby się nie dowiedzieli współzawodnicy.

W czem poprawa?

Życie gospodarcze cokolwiek się poprawiło. Bank Polski zakupił w ciągu 10 dni miljon dolarów. Przewóz węgla w kraju jest jako tako uregulowany, zagranica jeszcze narzeka, że ma za mało węgla i Duńczycy a Szwedzi zabiegają o większy import węgla do ich krajów. Wywozimy jeżeli nie więcej teraz rozmaitych rzeczy, to do większej liczby państw, naprzykład cukier polski opłaca się wywozić morzem do Chin! Aby tylko Azjaci płacili, niech handel idzie! Bezrobotnych mamy mniej niż 200 tysięcy, czyli przez 8 miesięcy 170 tysięcy ludzi zyskało pracę. Prawda że 80 tysięcy wyemigrowało z kraju. Szkoda, że żydkowie wracają z Palestyny, a nie nasi rodacy z obczyzny. To smutne!

Francja na silniejszych nogach.

W stosunku z obcymi bez zmiany. W Moskwie zmieniamy posła. W Gdańsku senat zachowuje pozory poprawności względem Polski i przeprasza za zamalowywanie skrzynek pocztowych polskich. W Berlinie układy handlowe nie zostały rozbite, jak donoszono, lecz toczą się dalej. Bardzo ważną jest wiadomość następująca: rząd francuski zawiadomił Warszawę, że jest fałszem, jakoby wszczął albo zamierzał wszcząć jakiekolwiek rokowania z Niemcami o Gdańsk lub Pomorze. Francja pozostanie wierna sojuszowi z Polską. A z czego jeszcze cieszyć się możemy, to z tego, że rząd francuski daje sobie radę z niedoborami i franka podnosi stopniowo. Natomiast należności angielskich i amerykańskich nie śpieszy się uregulować, licząc ciągle na ustępstwa ze strony wierzycieli.

Zatarg francusko-włoski.

Niepokoić może tylko zatarg między Francją a Włochami. Pogłoska o gromadzeniu wojsk włoskich na granicy francuskiej jest plotką, ale w każdym razie zatarg nie został załatwiony. Chodzi o to, aby rząd włoski ukarał winnych napaści na konsulaty francuskie i o to, aby dał wyjaśnienie, poco wysłał tajną policję do Francji. Włoch Garibaldi, wnuk znanego powstańca, działał podobno w zmowie z władzą włoską i jednocześnie kumał się z anarchistami, a także był zamieszany w spisek rewolucjonistów hiszpańskich.

Mussolini broni się.

Mussolini, nie dowierzając ministrom, objął już coś pięć foteli z tekami i zwołał izbę poselską. Ta uchwaliła karę śmierci na zabójców politycznych i zdrajców, rozwiązanie partyj i stowarzyszeń rząd zwalczających, i unieważniła mandaty 128 posłów z opozycji, którzy stale nie przychodzili na posiedzenia. Tylko 12 posłów głosowało przeciwko tym prawom.

Różne wieści.

W Anglji codzień parę tysięcy górników przystępuje do pracy. Jednakże mimo narad ugoda ogólna między robotnikami a właścicielami kopalń jakoś nie może nastąpić.

W Grecji odbyły się wybory do zgromadzenia narodowego. Większość krzeseł zdobyli republikanie, jednakże zwolennicy królestwa mają znaczną mniejszość.

W Chinach „czerwona" armja południowa znowu zaniosła zwycięstwo i zdobyła miasto Kiu Kiang w środku państwa, ale do stolicy Pekinu jeszcze ma daleko.

Ciekawostki ze świata

Polacy w Chinach. Oprócz Mandżurji Polacy zamieszkują kilka większych miast w środkowych Chinach. Sporo stosunkowo jest rodaków w porcie Szanghaju, bo aż 200. Zajmują oni wysokie stanowiska jako dyrektorzy firm angielskich i amerykańskich asekuracyjnych, wwozowych i wywozowych, jeden stoi na czele fabryki gwoździ (Sędzimir), inny ma fabrykę wód mineralnych, paru ma zakłady elektrotechniczne, jest 4 lekarzy, 2 kapitanów okrętów, 1 aptekarz, 1 kupiec, wielu handlowców, rzeźbiarze, artyści baletowi, fryzjerzy, kilku urzędników zależnych od władzy angielskiej, 2 firmy handlowe (Wschodnie Towarzystwo dla handlu z Polską i Polsko-Chińska Korporacja Handlowa).

Są oprócz tego Polacy w Pekinie, Tientsinie... Jeden z nich Edward Wawrzyniak inżynier jest doradcą technicznym marszałka Wu-Pei-Fu, który walczy z czerwoną armją chińską.

Chiny nie są podatnym krajem na wjazd Polaków pracowników. Robotnicy i biuraliści Chińczycy są mar... nie opłacani, a klimat „białym" nie służy.

Ilu jest harcerzy na świecie? Według sprawozdania biura międzynarodowego na świecie jest 1 662 707 harcerzy w tem 232 022 instruktorów, 32 080 rovers, 1 235 724 skautów, 7 067 skautów morskich, 155 814 „wilcząt".

Wzrost od roku 1924 wynosi 48 089 instruktorów 16 712 rovers, 214 414 skautów, 32 065 „wilcząt" nadto po raz pierwszy wydzielono osobno skautów morskich.

Urzędnicy państwowi tylko żonaci. Szach perski zlecił, aby wszyscy urzędnicy państwowi dotychczas bezżenni, zawarli związki małżeńskie, kto chce pozostać starym kawalerem, musi porzucić służbę państwową. To popieranie rodzin na Wschodzie jest bardzo znamienne i godne uznania. Ciekawe, czy też w Persji są dodatki na rodzinę?

Obiad średniowieczny, czyli taki jaki jadano w 14-ym wieku, przyrządził niedawno mistrz kucharski w Paryżu, monsieur Montagne (Montań). Na obiad składały się tylko potrawy ulubione przez Francuzów w średniowieczu. A więc na pierwsze danie podano pasztet z węgorza z jajami na twardo, do tego niezwykłe korzenie jak szafran, goździki, oraz kość z tukiem. Wino było zaprawne korzeniami. Drugiem daniem była potrawka z drobiu, również korzeniami zaprawiana, a jako jarzyna korzenie z ostu. Najważniejszem daniem był duszony zając z sałatą. Wino do tego stare czerwone. Jako „międzydanie" ukazały się rozmaite przyprawy z czosnku i korzeni. Na deser ciastka lekkie do tego szampan. Na końcu owoce, wino korzenne i cypryjskie. Do stołu nie podano ani łyżek, ani widelców, ani talerzy, ani serwetek. Natomiast każdy gość miał długi fartuch, którym obetrzeć mógł twarz i palce. Nakrycia były drewnianie, miski i kielichy ze starej cyny. Cały przepis kucharski był wyjęty z zapisków kucharza królewskiego z 14-go wieku.

Miesiąc pożaru na okręcie. I to na pełnem morzu! Ten straszny wypadek zdarzył się parowcowi „Trepantle." Parowiec wracał z Ameryki Południowej do Anglji. Nagle, 12 września wybucha pożar na spodzie okrętu. Przez cały miesiąc podróży dniem i nocą załoga w kolejnych zmianach wytężała siły aby przynajmniej przytłumić ogień. Co trzy, cztery minuty ochotnicy zjeżdżali na spód zapomocą lin, któremi ich owiązywano u pasa. Mimo dławienia przez dym i parzenia przez ogień załodze nadludzkiemi wysiłkami udało się ocalić statek i przybyć do Anglji w październiku.

Latawiec apartament. Kapitan angielski Courtney ma wzlecieć na szybowcu-apartamencie. Szybowiec bowiem składa się z kilku komnat, z których najpiękniej urządzono sypialnię i kuchnię. Kuchnia ma piecyki benzynowe i piec elektryczny, który utrzymuje jadło w odpowiedniej stałej temperaturze. (Jak wiadomo im wyżej, tem jest zimniej).

Loterję, która poprawia ludzi, urządził burmistrz miasta Claxtonville w prowincji Ohio. Loterje w Ameryce są zakazane, ale burmistrz wypisał losy za darmo. Każdy obywatel otrzymać los może, ale o ile nie był w ciągu roku karany. Losów jest dużo, a wygrane są wielkie, to też ludzie spragnieni losu i wygranej powstrzymują się od przestępstw i więzienie w Claxtonville świeci pustką. Miasto zresztą na loterji zarabia, gdyż wygrane przedstawiają sumę mniejszą od kosztów utrzymania więźniów.

Kurz i bakterje — ich ilość i obecność zbadali mozolnie uczeni. Na świeżem powietrzu podczas pogody na 1 sześcienny centymetr powietrza przypada 13000 cząsteczek kurzu, podczas niepogody aż 32000. W pokoju w powietrzu unosi się 1860000 cząsteczek kurzu (w jednym sześciennym centymetrze), a na podłodze aż 5 i pół miljona! W górach powietrze jest tak czyste, że naprzykład w Szwajcarji na Rigi jest tylko 212 cząsteczek kurzu w 1 centymetrze powietrza. Jednocześnie mało jest bakterji. Naprzykład powietrze na morzu podbiegunowem wcale ich nie zawiera. Ale to jest szkodliwe dla zdrowia i rany pod biegunem nawet drobne nie chcą się goić, gdyż brak tych bakterji, które sprzyjają zaleczeniu ranek.

Śmierć żołnierza z wojny 1812 r. W Tyflisie, na Kaukazie, zmarł Andrzej Andruszenko. W r. 1812 był on kapralem w armji rosyjskiej i walczył z wojskiem Napoleona pod Berezyną. Przez 45 lat był żołnierzem. Walczył także z wojskiem polskiem w r. 1831. Trzykrotnie był ranny. Do końca życia był zdrów i chętnie opowiadał przeżycia wojenne. Wódki mało używał i tylko raz w życiu przed 125 laty upił się. Przed śmiercią wyszedł z domku do miasta aby kupić tytoniu. Kiedy tytoniem nabił fajkę, usiadł na ławce w ogrodzie i zasnął, aby się już nie obudzić — aż na tamtym świecie. Liczył lat 150.

Wywiadowcy jako towar. Na kolejach francuskich wydarzyły się wielkie kradzieże, a nie można było schwytać złodziei. Policja, aby ich wytropić, wpadła na taki pomysł: wsadzono dwóch wywiadowców do skrzyń i wyprawiono jako zwykły towar, oczywiście w tajemnicy przed służbą kolejową. Wywiadowcy dostali żywności na 8 dni. W ciągu dwu dni przewożono ich po rozmaitych stacjach podmiejskich Paryża. Wkońcu zdarzyło się, że trzej kolejarze w nocy otworzyli wagon towarowy, gdzie byli ukryci wywiadowcy. Jakież było ich przerażenie, gdy nagle ze skrzyni wyskoczyło dwóch mężczyzn z rewolwerami w ręku. Oczywiście złodziei zaraz aresztowano.

Odezwy i zawiadomienia

Stow. Młodzieży Polskiej. Poznań (Łazarz) urządza 21. XI. na sali ogrodu zoologicznego wieczornicę ku czci św. Stanisława Kostki.

Uniwersytet Ludowy w Odolanowie na południu Wielkopolski powstaje dzięki staraniu x. Antoniego Ludwiczaka. Od poparcia rodaków zależeć będzie otwarcie wszechnicy już w tym roku. Kto na ten cel chce złożyć ofiarę pieniężną, niech prześle ją do Miejskiej Kasy Oszczędności w Odolanowie (P. K. O. Poznań nr. 200519) ew. do „Przewodnika Kat.", inne ofiary (książki, sprzęty) do burmistrza Mazurkiewicza w Odolanowie.

Pierwsza zbiorowa pielgrzymka do Parzna. Z powodu 30-ej rocznicy zgonu świątobliwej Wandy Malczewskiej 50 pielgrzymów wyruszyło z Piotrkowa do Parzna odległego o kilka mil, gdzie ś. p. Wanda spędziła cztery ostatnie lata, pod troskliwą opieką x. proboszcza Swinarskiego. Zwłoki jej pochowane zostały początkowo na cmentarzu ogólnym, gdy zaś w r. 1901, po spaleniu się starego kościoła, wzniesiono nową świątynię, szczątki czcigodnej Wandy umieszczone zostały w krypcie przy nowym kościele. Pątnicy przybyli do Parzna wieczorem 25 września. Nazajutrz w niedzielę, w rocznicę śmierci ś. p Wandy Malczewskiej, po uroczystej wotywie, całe grono udało się do trumny i tam jeden z pątników przy składaniu wieńców i kwiatów wygłosił odezwę serdeczną do czcigodnej Rodaczki, polecając jej pośrednictwu ojczyznę. Chóralny śpiew: „My chcemy Boga" zakończył te uroczyste nawiedziny.

Komitet jubileuszowy krakowski 700 rocznicy śmierci ś. Franciszka zawiadamia, że jubileusz franciszkański skończy się 4 października przyszłego roku. Należy więc dalej urządzać obchody jubileuszowe.

Odpowiedzi Redakcji

Pod kilku adresami Była to prosta pomyłka. Na ową niedzielę przypadała ewangelja o kąkolu w pszenicy. Ustęp ewangelji o sądzie ostatecznym podajemy dzisiaj po raz drugi, bo to właściwa ewangelja na ostatnią niedzielę po Świątkach. Niedzielne ewangelje nie są wyznaczone dla diecezji przez biskupa, lecz ustanowione są równe dla całego Kościoła. — **K. Mrz.** Wiersz „O Stanisławie" ma formę słabą. — **Przeworsk.** Podziękowanie ś. Teresie możemy umieścić jako prywatne tylko w dziale ogłoszeń płatnych. — **Cz. Kow.** „Czuwaj Polsko" — wiersz niewprawny. — **B. L. Puł.** O pieczeniu ciast można, niezadługie.

Poradnik prawny

J. H 5. Ten bank wkładów nie waloryzuje. Pieniądze straciły wartość. — **J. S. W. 1927.** Mieszkanie w myśl umowy winno być opróżnione. — **Wojc. Kremk.** Starać się przez Zw. Osadn., 660000 mk miało wartość 1460 zł.

Dla rozweselenia

Dług oddany niepotrzebnie.

Srul. Oto parę złotych, które ci byłem winien.
Szmul. Zupełnie o nich zapomniałem!
Srul. Ach! czemuś mi pierwej tego nie powiedział.

Kalendarz

21 listopada. Niedziela — **Ofiarowanie N. Marji Panny Salomei.** — 22 listopada. Poniedziałek — **Cecylji,** panny. — 23 listopada. Wtorek — **Klemensa,** papieża. — 24 listopada. Środa — **Jana od Krzyża.** — 25 listopada. Czwartek — **Katarzyny,** panny. — 26 listopada. Piątek — **Grzegorza.** — 27 listopada. Sobota — **Walerjana,** biskupa.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Jeżewo. Poniedziałek: Mchy. Wtorek: Nosków. Środa: Panienka. Czwartek: Potarzyca. Piątek: Rusko. Sobota: Poznań w kaplicy św. Rodziny.